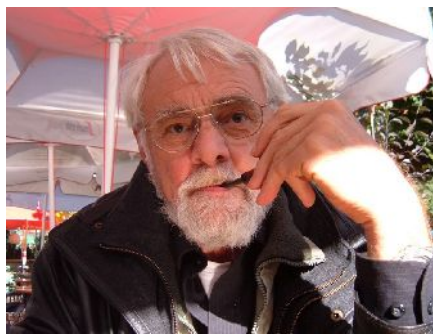


Zamyślenia



Złoty róg Paderewskiego część II

Momentami Paderewski zatrzymywał się, jakby rozpoznawał w ławach znajomych, pochylając się nad nimi siedzącymi w ławce. Wydawało mi się, że słyszę brawa i oklaski, a potem zabrzmiały też organy i poniósł się śpiew, cichy, jakby przytulny: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki, otaczał blaskiem potęgi i chwały”... Chór głosów wyraźnie potężniał i widziałem teraz, jak mistrz, przeciskając się wyraźnie w niewidzialnym tłoku, zajął miejsce w drugiej ławce. W pewnej chwili wstał i odwracając się do tyłu, skinął w moją stronę ręką. Ruszyłem wolno pośród grzmotu tej pieśni i czując bliskość jakichś osób, kiedy się przeciskałem, zająłem miejsce obok mistrza. Pieśń się skończyła i od strony zakrystii usłyszałem dźwięk dzwonek oznaczających wejście celebransów. Słyszałem wyraźnie ich kroki przed ołtarzem, na którym paliły się przed chwilą zapalone świece. Rozpoczęła się msza, cicha i niema. Stałem obok mistrza i w jakimś momencie, pochylając się w jego stronę, szepnąłem coś o pustym kościele. Na te słowa Paderewski odparł z naciskiem w głosie, że nie jest pusty, albowiem są tu wszyscy, którzy złożyli swe życie na ołtarzu ojczyzny w walce o niepodległość ojczyzny. Nieautentyczność tej sytuacji była wyższego rzędu. Poczułem się nagle, że moje ja nie jest moim ciałem, że oto stałem się niewidocznym dla mnie samego. Czy wszystko jest więc nieprawdziwe, jest tylko snem? Od pewnego czasu miałem sny o wodzie i teraz chciałem odpłynąć, wrócić do siebie, być sobą. Czy zatem wiara, ta moja wiara, może być sprzeczna z poczuciem bezsensu swojego istnienia? Może to nasze istnienie istotnie nie ma sensu dla nas samych, ale winno mieć sens dla innych, w tym wypadku dla mistrza i tych niewidzialnych ludzi zajmujących miejsca w kościelnych ławkach. Zrobiło się poruszenie, msza dobiegła końca. Szedłem obok mistrza Paderewskiego w gąszczu niewidzialnego tłumu. Na pograniczu snu i jawy widziałem go stojącego na najwyższym stopniu schodów i spoglądającego przed siebie, dumnego i wyprostowanego jak struna, choć czas wyraźnie go pochylił. Patrzył na tłum zmierzający do kościoła. Stojąc u jego boku czułem

wyraźnie, że mógłbym się oderwać od siebie samego i ulecieć, ale chciałem zobaczyć w tym tłumie uczestników tej literackiej biesiady. Nie było żadnego. Paderewski jakby czytał w moich myślach, w pewnej chwili powiedział, poklepując mnie po plecach:

– Cóż, młody człowieku! Bóg bywa zawsze dla nas, tylko my nie zawsze jesteśmy dla Boga.

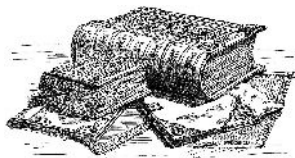
I znowu we śnie woda... I bicie serca, bo oto rzeka z mojego snu szła ciężko się tocząc wstecz do swoich źródeł jako znak, że nie powierzy się głębniom morza. W dzwonach sygnaturki głos mistrza lekko zadrżał. Wiedziałem, że był zawsze osobą skromną, nie kreująca siebie. W swoich publicznych wystąpieniach w kraju jak i tymi zagranicznymi był sobą, kiedy inni się popisywali jak Wilson, Lloyd George i inni. Teraz też zdjąwszy kapelusz, którym pomachał zgromadzonym u stóp schodów, zawołał donośnym głosem:

– Pozwólcie mi zacząć od radosnego okrzyku: Ojczyzna nasza wolna jest nareszcie, patrząc na wasze zatroskane miny. Kiedy w naszej umiłowanej ojczyźnie nastąpiła jasność wielka, gdy nawet wróg nasz odwieczny uznał niepodległość, godząc się na oddanie znacznych części łupu, naród miast się cieszyć, miast przystroić domy w zieleń weselną, przystroić w chorągwie zwycięstwa i odprawić modły dziękczynne, śpiewać hymny radosne, wy idziecie ponurzy, niczym za pogrzebem, a zwiesiwszy swe zatroskane głowy, szepczecie po kątach: ten Polskę zaprzedał, tamten ją zdradził, ten sprawy nie dopilnował, tamten nie umiał jej bronić, ten był ustepliwy... Ocknijcie się ze snu schorziali, otrząśnijcie się z odrętwienia, nie sięgajcie po ten sznur rozpacz, ale bierzcie śmiało ten róg złoty, który opatrność kładzie nam w ręce. I niech raz zabrmi ta pieśń radości i wesela, pieśń zwycięstwa i triumfu, bo wielkie to nas spotkało szczęście. Ocknijcie się, otrząśnijcie, bo w tym całym i długim dni szeregu, nie masz daty szczęśliwszej i piękniejszej niż ten dzień...

Był w tym, co mówił wielki. Na dwóch siłach woli i pragnieniu chciałem go w tej chwili uściskać, lecz są rzeczy, które spełnić się nie mogą, nawet we śnie. W jego końcowej fazie tuż przed obudzeniem na tym krześle, z którego o mało nie spałem zobaczyłem znów wodę rozlaną, wzburzoną i tym razem nie ciemną, ale krystalicznie jasną, w której rodziły się iskierki słonecznego blasku padającego od okna. Na ścianie wisiał portret Paderewskiego. W pewnej chwili zdawało mi się, że mistrz uśmiecha się do mnie. I w tym uśmiechu był taki piękny, młodzieńczy i promienny, że długo jeszcze nie spuszczałem oczu z jego twarzy...

KONIEC

Kazimierz Iwosse



Portret literacki...

(Dokończenie ze strony 4)

Alle ostatnio wydane tomy eseistyczne *Metafizyka tworzenia* i *Taniec z Pamięcią* pokazały jeszcze inną stronę jego przebogatej możliwości twórczych. Prześledzenie drogi poety od *Przerwanego snu* aż po ów *Taniec z Pamięcią* to wspaniała intelektualna podróż pełna zadumy i refleksji.

W książce starałam się przedstawić go również jako człowieka o niezwyklej osobowości, twórczej pasji i – co więcej – człowieka posiadającego niezwykły dar zjednywania ludzi, budzenia drzemających w nich twórczych możliwości.

Krystyna Cel

Krystyna Cel, *Portret literacki Stanisława Nyczaja*. Red. Stefan Jurkowski. Kielce 2018, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 191 (w tym liczne zdjęcia).

¹ Stanisław Żak: *Serce nieskrywanym niepokojów (O poezji Stanisława Nyczaja* [w:] Bolesław Garboś, Stanisław Nyczaja, Stanisław Rogala: *W zawikłanym krajobrazie świata. Laureaci „Świętokrzyskiej Premiery Literackiej”*. Kielce 1997, OW „STON 2”, s. 106.

Glosa do portretu literackiego Stanisława Nyczaja

Twórczość Stanisława Nyczaja – autora wielu zbiorów wierszy, np. *Przedążyć pęd Ziemi* (2009), *Arcymiara* (2014), jak również książek eseistycznych, tomów aforyzmów i fraszek – wyróżnia się estetyczno-formalnym pięknem, czego źródłem jest bogactwo wersyfikacji i swoista rytmika.

„Ja” w jego poezji ujawnia się jako znak zespolenia z innymi ludźmi, ich emocjami, lękami egzystencjalnymi, ale i doznaniem w sferze erosu. Człowiek umieszczony jest w czasie i przestrzeni; jego byt zakreśla krąg, którego nie można przekroczyć, aby nie doznał cierpienia. Światło wiersza, zagęszczając elementy realności, tworzy jeden swego rodzaju „ponadczasowy czas”, w którym znika odległość przestrzeni obszarów świadomości. Jeden czas wieczności porusza materię utworów, a formy wrastają w siebie, tworząc wiersz-witraż.

Twórczość Stanisława Nyczaja jest więc ciekawą propozycją ontologiczną. W krótkich mgnieniach wyładowuje się rzeczywistość z potęgowania w antynomiach, pozornych paradoksach, a świat wyobraźni staje się światem wieczności. Wymowny pod tym względem jest fragment wiersza *W zbliżonych do oddali kręgach*:

*I czuję,
jakbym całym sobą wstępował
w mrozącą krew to znów duszną
zapierającą dech niemą otchłań.*

Alicja Patey-Grabowska